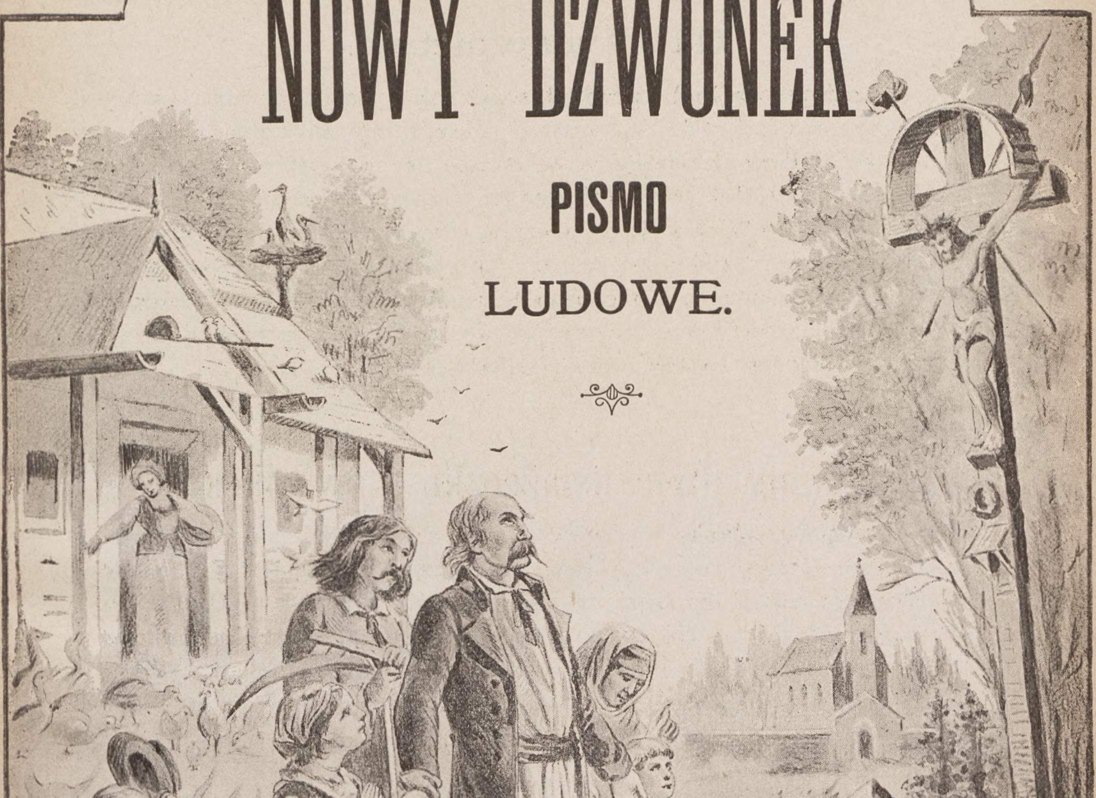
Rok II. Nr 18.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Od Wydawnictwa.

Prosimy o zaległą przedpłatę, bo zbliża się już czwarty kwartał, a my musimy także wyrównać nasze rachunki z drukarnią.

Czytelnikom użalającym się na to, że nie odbierają niektórych numerów, lub że odbierają je później, odpowiadamy, aby *sami osobiście* odbierali je z poczty, a nie przez drugie osoby, to nigdy im numer żaden nie zginie. Jeżeli zaś nie mogą osobiście udać się na pocztę, to niechaj polecą odebrać swe gazetki ludziom *sumiennym,* a nie takim, którzy po prostu *kradną* gazetki, sami je czytają, i dopiero potem oddają właścicielom.

Polecamy dwie książeczki o św. Jacku!

Żywot św. Jacka, wyznawcy zakonu kaznodziejskiego na pamiątkę 300-letniej rocznicy Jego kanonizacyi skreślił X. Sadok Werberger jest do nabycia w księgarniach po 25 ct. Dziełko to obejmuje nietylko życie i działalność św. Jacka, ale mieści oprócz tego bractwo, pieśni, litanię, godzinki i septemę do św. Jacka. Książeczka ta obejmująca 163 stronic jest umiejętnie i nawet dla mniej oczytanych przystępnie skreślona.

Żywot i czasy św. Jacka, patrona Królestwa Polskiego, apostoła Słowian, na tle historycznem, na pamiątkę 300-letniej rocznicy kanonizacyi, skreślił ks. S. J. P. Zaopatrzona aprobatą konsystora biskupiego w Krakowie wyszła w tych dniach nader pożyteczna i pożądana dla ludu wiejskiego, miejskiego i młodzieży książeczka pod powyższym tytułem. Jest ona dalszym tomikiem »wydawnictwa groszowego« imienia Tadeusza Kościuszki, podjętego przez pp. Sewera Udzielę i St. Pallana, a prowadzonego obecnie przez dra Zygmunta Kostkiewicza z p. K. Wojnarem. Żywot św. Jacka poprzedza w książeczce barwny ustęp z historycznej powieści ś. p. Kraszewskiego z opisem spotkania Iwona Odrowąża, Biskupa krakowskiego i jego bratanka św. Jacka z Krzyżakami. Dalej na tle rozumnie pojmowanej historyi opisuje autor młodość i pierwsze prace kapłańskie św. Jacka, podróż do Rzymu i powrót do Krakowa, prace jego apostolskie, zgon, cuda i kanonizacyę. Całość owiana duchem głębokiej wiary i gorącej miłości ojczyzny. Książeczka, zasługująca na najszersze rozpowszechnienie, kosztuje tylko 5 ct.

Rok II. Kraków 15 Września 1894. Nr 18.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

List Kornela Ujejskiego do włościan.

Sędziwy poeta Kornel Ujejski, twórca prześlicznych pieśni narodowych, przesłał włościanom zgromadzonym w dniu 27 sierpnia na wiecu we Lwowie, bardzo piękny, serdeczny i pouczający list.

Rady, jakie w tym liście są podane, powinni sobie włościanie wziąć do serca i według nich postępować w swojej pracy nad podniesieniem doli i sprawy ludowej.

Ci wieśniacy, którzy brali udział w wiecu, przyjęli ten list z zapałem, ale cóż kiedy już zaraz podczas obrad wiecu do niego się nie zastósowali, bo zamiast obradować po chrześcijańsku, spokojnie, dali się porwać socyalistom, którzy tym wiecem kierowali, i wypowiadali zdania i pragnienia tchnące nienawiścią ku innym klasom narodu.

Tak zresztą być musiało, bo kto słucha socyalistów, ten po chrześcijańsku mówić i myśleć nie potrafi.

Że zaś nie godzi się słuchać socyalistów, i że taka z nimi łączność nie wyjdzie na korzyść ludowi i Ojczyźnie, to o tem się przekonacie, przeczytawszy sobie uważnie ów list życzliwego wam starca-poety.

List ten tak opiewa:

»W roku przeszłym, z powodu, że mi Bóg dozwolił dożyć lat 70, przyszły do mnie słowa miłości od włościan z różnych stron kraju. Posyłając podziękowania, powziąłem zamiar przemó-

wić do Was, kochani bracia, na jednem z Waszych zgromadzeń. Chory, nie mogę przybyć na Wasz wiec, zastąpię się pismem, które wysłuchajcie dobrem sercem, bom Wasz wierny przyjaciel od lat pięćdziesięciu.

»Radość mam wielką. Doczekałem się, czego pragnęła dusza moja: Lud polski czuje i głosi gromadnie swoją przynależność do narodu, a święta pieśń: *Jeszcze Polska nie zginęła* już zaczęła grzmieć na jego ustach.

»W poczuciu łączności z narodem upominacie się o szersze dla siebie prawa obywatelskie i o sprawiedliwszy rozkład ciężarów. Sprawa Wasza, to nie sprawa chłopska, to sprawa narodowa. Nadając Wam ulgi i więcej praw, robi się Was zdolniejszymi do pełnienia obowiązków dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

»Potrzebujecie teraz odzywać się często do tych, którzy w kraju mają władzę, i przeważne głosy prawodawcze. To nie obcy, to bracia Wasi. Chociaż to dawno, z Was, z ludu oni wyszli; *w nich Wasza kość i krew. Więc przemawiajcie spokojnie i łagodnie.*

»Serca polskie z natury swojej już takie, że do nich przemocą nikt się nie dostanie. Na twarde nieraz natraficie zamki. Nie kluczem zardzewiałym w goryczy, ale kluczem umoczonym w oliwie, otworzycie je. Nie zrażajcie się i nie płońcie gniewem, jeżeli nie wszystko odrazu osiągniecie. Na to złe, które w części jeszcze trwa, wieki się składały. Nie w jednym dniu dało się wszystko złe uprzątnąć. Sięgnijcie pamięcią o pół wieku wstecz i porównajcie ówczesną dolę ludu z jego dolą teraźniejszą. Tam była noc i niewola, dziś tu radzicie wolni i w dniu białym. Cierpliwość teraz łatwiejsza, bo sporszym niż kiedykolwiek krokiem idzie świat ku lepszemu.

»Cierpliwość, to mądrość wysnuta z cierpienia. Cierpieliście długo, długo — to mądrość Wam się należy. Nie mówię o cierpliwości ospałej, bezczynnej. *Walcze śmiało, lecz spokojnie.* Nie gwałt, ale spokój jest prawdziwą siłą i daje wytrwałość w bojowaniu.

»Nie jesteście odosobnieni. Stoi za Wami i popiera Was mnogi zastęp ludzi serca i rozumu i nie opuści Waszej sprawy, nie wyrzeknie się Was, jak długo nie wyrzekniecie się Boga i Ojczyzny. **I między tymi, przeciw którym idą główne skargi Wasze, znajdują się Wasi szczerzy przyjaciele, czyniący Wam dobrze, bo to synowie ojców, którzy walczyli o wyzwolenie i uwłaszczenie ludu i na wielkie szli męczeństwa i jakoby złoczyńcy, gnili latami po więzieniach, a niektórzy ginęli na szubienicach.** A! bo wrogi, którzy rozszarpali naszą wielką Ojczyznę, oni bali się tej chwili, kiedy lud wyswobodzony z poddaństwa,

podniesiony oświatą, upomni się o byt i wolność Matki swojej i zawoła milionowym głosem: Jam Jej także obrońca, i da Bóg, zwycięski!

»Że jest wielu Wam niechętnych, przeciw Wam uprzedzonych, nie przeczę. W bliskiej, codziennej styczności z ludem patrzą oni na jego wady i nieprawości, od których żadna warstwa społeczeństwa wolną nie jest, bo wszędzie znajdują się ludzie grzeszni — i dla przewiny jednostek potępiają ogół cały. Taki sąd jest zły, niesprawiedliwy, lekkomyślny — czy prawda?... Tak, tak, *ale i między Wami jest wielu, co rzucają na oślep kamieniami w całą zasłużoną klasę narodu*, nie bacząc, że trafiają często w ludzi wielkiej cnoty i w prawdziwych swoich przyjaciół — i tem rozraniają serca wszystkich dobrych Polaków.

»Naród to wielka rodzina. W nim, jak w rodzinie, zdarzają się swary i nieporozumienia. Utrzeć je co rychlej należy, bo inaczej urosłyby w złość i zawziętość. Nam, niemającym spokojnego państwowego bytu, każdy nierozważny zatarg wewnętrzny staje się chorobą śmiertelną — nie zapominajmy wszyscy o tem. W Was, w ludzie polskim, nowa upragniona potęga, której Polsce brakowału, bez której marniały wszystkie nasze krwawe wysiłki dla oswobodzenia Ojczyzny. Wiedzą o tem wszyscy, niechże wszyscy wołają: Waśnie nasze domowe ucierajmy w sposób chrześcijański, braterski.

»*Nie pragnijcie za wiele*. Ubogich zawsze mieć będziecie, powiedział Chrystus. Nędza jest straszną i ona w dobrym ustroju społecznym dla człowieka chętnego do pracy istnieć nie powinna. Ubóstwo nie jest nieszczęściem. Ubóstwo to konieczność pracy, która daje skromne utrzymanie. W tem i godność człowieka i często błogosławieństwo Boga. Ubogi bliższy Boga. Niejeden z bogaczy, przesycony bezbożnem używaniem świata, patrzy z zazdrością na pogodne uznojone czoło wieśniaka, wracającego z pola do chaty spokojnej, z której wybiegają do ojca zdrowe dzieci, podczas kiedy dobra żona i matka kładzie na czystym stole przygotowaną wieczerzą. *O moi drodzy, o wy ubodzy, a pobożni, nie zazdrośćcie bogaczom!* Wy ani przeczuwacie, ile między nimi ludzi nieszczęśliwych. W sobie człowiek szczęście nosi, nie w tem, co nosi na sobie.

»Napisałem więcej, niż się spodziewałem. Cóż jeszcze powiem?

»Oto w tym roku święcimy wszyscy Polacy wielką uroczystość; czcimy pamięć i zasługi naszego króla bez korony — ściśle się nie wyrażam, bo ma on niebieską koronę — czcimy Tadeusza Kościuszkę, szlachcica w chłopskiej sukmanie. Niech jego obraz stoi nam wszystkim przed oczyma, niech jego duch owieje nas, umocni nas, rozpłomieni nas tą wielką miłością, jaka gorzała

w sercu jego; niech zwaśnionych pogodzi, niech co krzywe wyprostuje, niech nas prowadzi do zbawienia Ojczyzny, której naczelnikiem w duchu oby pozostał na wieki między nami. I niech się tak stanie.

Kornel Ujejski.

Pawłów w Galicyi, dnia 24 sierpnia 1894«.

Cudowne uzdrowienia

za przyczyną Najśw. Maryi Panny w Lourdes.

(Dokończenie).

Podstarzała już wdowa Magdalena Rizo leżała w konaniu.

W czasie cholery, która przedtem panowała w mieście, została ona na całym lewym boku sparaliżowaną, tak iż bez cudzej pomocy, sama nie mogła ani krok się ruszyć. Nadto miewała ataki kaszlu, przyczem i krwią pluła; a żołądek jej żadnych gęstych pokarmów znieść nie mógł. Zawsze jej też było zimno, tak iż jej sypialnia nawet wśród największego gorąca ogrzewana być musiała. Od kilku miesięcy jej stan zdrowia jeszcze się znacznie pogorszył. Porażenie lewego boku doszło do najwyższego stopnia i lewa noga zaczęła jej sztywnieć, a członki sparaliżowane mocno napuchły. Biedaczka musiała leżeć ciągle w łóżku nie mogąc się ruszyć. Utworzyły się też wskutek długiego leżenia dwie wielkie rany na ciele odleżałem, które jej sprawiały niezmierne boleści. Lekarz jej już od dawnego czasu zwątpił o jej wyleczeniu, a teraz wprost oświadczył, że najwięcej jeszcze kilka dni żyć będzie. Chora przyjęła Sakramenta św., czekając, rychło nie wybije jej ostatnia godzina.

Było to w sobotę 16 października 1858, nowy wybuch gwałtowny kaszlu zwiastował jej koniec, nieustannie płynęła jej krew z ust, śmiertelna bladość okryła jej wynędzniałą twarz, oczy stanęły w słup.

Nie mogła już więcej mówić, tylko od czasu do czasu wydała głos boleśny: »Mój Boże, jak ja cierpię!« — powtarzała częściej — »o daj mi śmierć!«

— Życzenie wasze wnet się spełni — rzekł doktor Siberviej opuszczając izbę chorej — potem dodał do otaczających ją osób: »Dzisiejszej nocy, lub najpóźniej nad ranem, żyć przestanie. Lampa życia bliska zgaśnięcia«.

Krótko po północy, zawołała po cichu na swoję córkę klęczącą przy jej łożu boleści, jakoby się ze snu obudziła: »Dobre dziecko, nasza sąsiadka pewnie już z Lourdes powróciła. Pobie-

gnij do niej i przynieś mi flaszeczkę wody z groty; ta woda mnie uzdrowi; Najświętsza Panienka tego chce«. Gdy już zaczęło dnieć, przyniosła jej siostra wodę pożądaną. Chora kilka razy się napiła, naraz z dziwnem jakiemś zaufaniem się odzywa: »O moja córko! ta woda daje mi nowe życie. Obmyj mi twarz, ramię i ciało tą wodą«.

A gdy dziewczynka obmyła jej twarz wodą z Lourdes, zawołała matka czystym i silnym głosem:

— Jestem uzdrowioną, jestem uzdrowioną!

Dziewcze obmywa matkę wodą cudowną a cierpienie ustępuje wszędzie z ciała. W oka mgnieniu wrzody się zawierają i opadają; w członki obrzękłe, na wpół martwe, wstępuje życie i stają się gibkiemi: chora woła, aby jej dano jeść, je z najlepszym apetytem mięso i chleb, czego już od lat 25-ciu nie mogła używać, bo żołądek nie przyjmował.

Wstaje potem bez cudzej pomocy z łóżka; córka stoi i patrzy w niemem osłupieniu na to, co się dzieje. Teraz pada na kolana przed obrazem Matki Boskiej i wznosząc ręce w górę dziękuje swej potężnej lekarce.

Nie potrzebowała ona przy ubieraniu cudzej pomocy; było na prawdę tak, jak raz głośno mówiła: — jestem uzdrowiona, całkiem uzdrowiona!

Z błyskawiczną szybkością rozbiegła się wieść o tem cudownem zdarzeniu po mieście, dla tego też przez następne dni odwiedzianie cudownie uzdrowionej wcale się nie skończyło. Wszyscy, nawet lekarz Sibervij, uznali jawnie i z uradowaniem, że tu zdarzył się niesłychany cud, że Pan życia i śmierci z przyczyną wszechpotężną Najśw. Panny konającą niewiastę zachował przy życiu i że w jej już martwe członki za pomocą cudownej wody z groty nowe wstąpiło życie.

Kiedy Lasserr po dziesięciu latach cudownie uzdrowioną odwiedził, zastał ją mimo jej wysokiego wieku — liczyła już 71 lat — przy najlepszem zdrowiu, pełną życia.

Po dawniejszem cierpieniu nie pozostało ani najmniejszego śladu.

Jasiek z Nowego-Miasta.

(Opowiadanie historyczne).

W obronnym zamku Nowego-Miasta w przemyskiem, przemieszkiwał pan możny na okolicę; a kiedy wszedłeś na najwyższą wieżę jego zamku i potoczyłeś okiem, zobaczyłeś jakby na

dłoni liczne wsie rozrzucone naokoło, chatki, ogrody i kościoły; a pośród nich błyszczała modra woda rzeki Sanu.

Wszystkie te wsie, chałupy i ogrody, wszystkie te lasy, doliny i góry należały do Jaśka z Nowego-Miasta. A był to pan o twartej dłoni a miękkiem sercu; to też drżeli przed nim nieprzyjaciele, a czcili i kochali poddani i sąsiedzi. Zamożność kwitła we wszystkich wsiach należących do jego państwa; panowie zaś inni zapatrywali się na niego, i często w sporach między sobą wzywali go na rozjemcę, który umiał zawsze po Bogu zakończyć każdy interes.

Ale smutno było rycerzowi przemieszkiwać w samotnych komnatach, bo chociaż, kiedy powracał z wojny, albo z łowów do zamku, witały go liczne sług, sąsiadów i przywiązanych wieśniaków gromady, nie było nikogo, coby przyjacielską ręką otarł pot z uznojonego czoła, coby drżąc z niecierpliwości, wybiegł naprzeciwko niemu, coby z nim mógł podzielić swojego serca połowę.

I cóż mu było po tych dostatkach, jakie nagromadzone spoczywały w skarbcach, po tych licznych stadach, które widział z okien swojego zamku rozrzucone na połoninach, po tych wsiach, które się tak porozsiadały naokoło, kiedy nie miał nikogo, komuby to mógł przekazać po sobie, oprócz dalekich krewnych.

Raz powracając z polowania w licznym orszaku dworzan i przyjaciół, a na potężnych wozach wioząc upolowane dziki, niedźwiedzie i jelenie, wypadło mu przejeżdżać przez miasteczko Dubiecko, należące oddawna do starożytnej szlachty Krasickich, z których potem jeden był Biskupem warmińskim i najuczeńszym mężem swego czasu w Polsce.

Niedaleko od drogi stała piękna murowana figura z wizerunkiem Matki Boskiej, u stóp której zobaczył dziewczę lat 16, w niebieskim kontusiku, nieporównanej piękności lica, strojącą świeżemi kwiatami obraz Przenajświętszej Boga-Rodzicy.

Była to panna Katarzyna Krasicka, córka dziedziców Dubieckich. Zobaczywszy ją, już serce Jaśka na zawsze się w niej utopiło; nie odwlekał więc rzeczy na długo, a ponieważ były równe rody, w kilka tygodni Jasiek wśród zgromadzonych wieśniaków ze wszystkich jego wiosek, licznych przyjaciół i rycerzy, którzy z oddalonych nawet stron się ściągnęli, w kościele Nowego-Miasta poślubił sobie piękną Katarzynę Krasicką.

Od tej chwili w starym zamku Nowego-Miasta inaczej czas zaczął upływać rycerzowi; ale zaledwie zakosztował tego błogiego szczęścia, kiedy niespodzianie dnia jednego przyleciał na spienionym koniu posłaniec królewski z pismami do Jaśka, w których król powiadomił go i wezwał razem, żeby natychmiast zebrał

wszystkich swoich mogących robić bronią i spieszył czemprędzej przeciwko hordzie tureckiej, co już się kawał wdarła na Ruś.

Jasiek nie odwłóczył ani chwili: trąby się natychmiast odezwały, na wszystkie strony liczni posłańcy rozbiegli się po okolicy, gromadząc ludzi i broń, tego samego jeszcze dnia, nim słońce zaszło, pożegnawszy zanoszącą się od płaczu małżonkę, Jasiek cały ubrany w żelazną zbroję, wyciągnął z zamku na czele swojego oddziału, śpiewając pobożnie:

»Boga-Rodzico, Dziewico!
Bogiem sławiona Marya!« i t. d.

A w zamku było cicho i pusto po odjeździe rycerzy; codziennie tylko w kaplicy zamkowej Msza św. się odprawiała za ich powrót, a pani zamku leżąc krzyżem, błagała Boga za nimi.

Aż tu jednego wieczora łuny pokazały się w okolicy, jakieś dzikie okrzyki rozległy się około bramy i słowa: *Tatarzy! Tatarzy!* jak piorun uderzyły o ściany zamku.

Lud tłumami uciekał, chroniąc się przed napadem dziczy, pani zamku rozkazała otworzyć na rozcież dla uciekających bramy, ale napad Tatarów był tak szybki, że ci razem z chroniącym się ludem wpadli na podwórzec zamkowy, a okrzyki: *Ałłach! Ałłach!* zagłuszały jęk rannych i umierających.

Płomień zaświecił na najwyższej wieży zamku, potoki krwi się rozlały po dziedzińcu, jęki gdzieniegdzie się już tylko odzywały; a na drugi dzień kiedy ustąpiły ciemności i wiatr rozpędził kłęby dymu, opalone tylko zgliszcza się kurczyły i tysiące trupów zalegało podwórzec. Tatarzy ustąpili, uprowadzając z sobą młodzież i kobiety, a pomiędzy niemi panią zamku.

W kilka dni od strony Lwowa pokazały się jakieś oddziały rycerzy; jeden z hufców galopem przeleciał ulice miasta, a na czele jego jechał rycerz z podniesioną szablą — wszyscy w nim poznali Jaśka; a kiedy przybył nad most zwodzony i zobaczył tylko zgliszcza ze swojego zamku, to boleść niezmierzona tak go ścisnęła za serce, że byłby upadł z konia, gdyby nie wstrzymała go przyjacielska ręka sługi. Kiedy zaś dowiedział się, że żona jego żyje i jest uprowadzona przez bisurmanów, postanowił natychmiast jechać choćby na koniec świata dla odszukania jej i zapłacić choćby najznaczniejszy okup, byleby ją wybawić z niewoli.

Nic więc nie mówiąc do nikogo, na drugi dzień wyjechał w towarzystwie jednego tylko służącego i przebywszy długie kraje, znalazł się nareszcie w Stambule. A kiedy się stawił przed sułtana ofiarując znaczny okup, sułtan mu rzekł:

— Oddaj mi twoją szablę.

Jasiek cisnął szablę odpasaną.

*

— Daj uciąć twoją rękę, to ci oddam żonę.

Jasiek z pośpiechem wyciągnął rękę.

— Nie — rzekł sułtan wzruszony tą szlachetnością — ja żądam tylko twojej szabli i twojej ręki na moją obronę; służ mi lat siedm, a wrócę ci żonę.

— Dobrze — rzekł rycerz — będę ci służył lat siedm, lecz pod tylko warunkiem, że nigdy mnie nie użyjesz przeciwko krwi chrześcijańskiej.

Sułtan przystał, a Jasiek zaczął staczać walki z rozmaitemi hordami niewiernych, które w częstych buntach powstawały przeciwko sułtanowi, i niejednokrotnie szabla jego zarumieniła się krwią nieprzyjaciół krzyża świętego.

Wójci tymczasem wszystkich wsi należących do Jaśka i ławnicy, zebrali się do Nowego-Miasta i uradzili pomiędzy sobą, że ponieważ pan ich wyjechał na odkupienie duszy chrześcijańskiej, a nie zostawił nikogo, coby zarządzał majątkiem, i ztąd może być narażony na jakie straty, ich więc jest obowiązkiem zarządzać wszystkiem przez czas jego nieobecności, opłacać podatki, i gromadzić dla niego skarby.

Każdy więc z wójtów zarządzał swoją gromadą; dworskie pola były tak obrobione, jak gdyby pod okiem samego Jaśka, sady uginały się pod ciężarem owoców, a ogólna skrzynia u ławnika w Nowem-Mieście napełniona była złotem.

Poczciwi wieśniacy z takiem pracowali zajęciem, z taką miłością modlili się i dawali na liczne nabożeństwa, prosząc Boga o powrót swojego pana, tak mu przysparzali dobra, jakby dzieci jego rodzone. A kiedy już upłynęło lat 4 od wyjazdu Jaśka, a ten nie dawał o sobie żadnej wiadomości, dalecy krewni zaczęli się przypytywać do majątku i chcieli gwałtem odebrać zarząd poczciwym wieśniakom, aż kiedy ci stanąwszy z kosami i siekierami, oparli się temu, wytoczyła się sprawa przed sąd — wójci stanąwszy przed sądem, mówili:

— Pan nasz pojechał ratować od wiecznego zatracenia duszę chrześcijańską, Bóg takiego nie może opuścić, i jesteśmy pewni, że do nas prędzej albo później oboje państwo powrócą. A kiedy pan nie powierzył swego majątku krewnym, tylko odjeżdżając, na nas się spuścił, to już musimy tak nim rządzić, ażeby była Bogu Najwyższemu z tego cześć, a jemu pożytek jak powróci. Nie litujemy więc swoich ani starań ani pracy, jeden grosz cudzy do nas nie przylgnął i ze wszystkiego wyspowiadamy się panu naszemu. Jeżeli zaś jest taki, co wie o jego śmierci, niechaj tu stanie i dowiedzie, a my ustąpimy — lecz jeżeli nie, to przez Bóg żywy nie damy marnować dobra pańskiego i staniemy w jego obronie.

Sędziowie przekonawszy się, że włościanie mieniem pańskiem z największą starannością rządzą, że i stada się liczne przychowały, że zboża pełno po gumnach, a i pieniędzy także nie mało, przysądzili im zarząd majątkiem pańskim, a poczciwe chłopki tak jak dawniej chodzili około dobra pańskiego.

Od wyjazdu Jaśka z Nowego-Miasta upłynęło już lat siedm, a był to właśnie dzień Przemienienia Pańskiego — ogromne tłumy ludu zgromadzone ze wszystkich wiosek, uroczystą procesyą obchodziły naokoło murów kościoła, w pokornych pieniach prosząc Boga o powrót swojego państwa.

Aż tu na drodze od Sambora pokazało się dwóch podróżnych na koniach; jeden z nich był cały jakby okuty w żelazną zbroję, na twarz nawet spadała mu żelazna przyłbica, a i koń cały obleczony był w drucianą koszulkę — przy boku wisiała ogromna szabla, a na głowie unosiło się pióro strusie.

Drugim podróżnym była kobieta jadąca zwolna na koniu, ale na twarz jej spadała tak szczelna zasłona, że nikt nie mógł dopatrzeć jej lica. Lud z uszanowaniem ustępował się przed nimi, a ciche jakieś szepty rozległy się w tłumie naokoło; a kiedy rycerz zeskoczywszy z konia i podawszy rękę zakrytej kobiecie, padł z nią na kolana przed ukrzyżowanym Zbawicielem i w długiej pogrążył się modlitwie, lud w jednej chwili wszystkiego się domyślił — głośne łkania odezwały się naokoło i włościanie ze wszech stron wyciągając ręce do nich, powtarzali głośno z płaczem: to nasi państwo! to nasi dobrzy państwo.

Jakoż nie omyliły ich przeczucia: był to w samej rzeczy Jasiek z Nowego-Miasta, ze swoją odzyskaną małżonką. Po nabożeństwie lud wszystek odprowadził swoich dziedziców aż na zamek, rzucając przed nich zielone gałązki i kwiaty, a wójci wiosek i ławnicy miast pospieszyli z rachunkami. Przyjął ich ze łzami w oczach poczciwy pan i wysłuchawszy dokładnego zdania rachunków, szczerze im podziękował; po odebraniu zaś nagromadzonych przez nich skarbów, odesłał takowe OO. Trynitarzom, którzy się trudnili wykupem niewolników.

Żona jednakże jego nigdy nie zdjęła już zasłony z twarzy i pomimo próśb męża i familii wstąpiła do zakonnic.

Więc i dziedzic Nowego-Miasta niedługo zabawiając, oddał cały majątek pod zarząd wieśniaków, a sam przywdziawszy białą suknię zakonną, i zawiesiwszy krzyż niebieski i czerwony, wstąpił do zakonu Trynitarzy i pojechał wykupywać niewolików — raz na rok tylko przybywał do Nowego-Miasta po odbiór na ten cel pieniędzy. Włościanie zaś długo rządzili jego majątkiem, a z taką

poczciwością i zapobiegliwością, że do dziś dnia w tamtych stronach krąży pomiędzy ludem o tem podanie, na wieczną chlubę poczciwych wieśniaków.

Zjazd Kółek rolniczych.

Pierwszy dzień zjazdu.

Zjazd Kółek rolniczych rozpoczął obrady swoje we Lwowie dnia 29 sierpnia. O godz. 8 rano odprawione zostały na intencyę zjazdu uroczyste nabożeństwa, w katedrze polskiej przez X. kanonika Zabłockiego, a w cerkwi przez X. Narajewskiego.

Po nabożeństwach, o godz. 9 rano, wyruszył pochód na wystawę, o godz. 10 zaś zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu w hali muzycznej na posiedzenie.

Przy stole prezydyalnym zasiadł przewodniczący towarzystwa, p. Bolesław Augustynowicz, po prawej jego ręce J. E. Arcybiskup Morawski, po lewej J. E. Arcybiskup Issakowicz, dalej prezes wystawy ks. Sapieha, wiceprezesowie Stanisław hr. Badeni i p. Gorayski, prezydent miasta Mochnacki i wiele innych osobistości.

Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Augustynowicz dłuższem przemówieniem. Rozpoczął chrześciańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — na co zgromadzeni odpowiedzieli chórem: Na wieki wieków Amen! Poczem p. Augustynowicz zaznaczył w swem przemówieniu, że wszelka praca, a więc i praca Kółek rolniczych wtedy tylko przyniesie pożytek krajowi i ludowi wiejskiemu, jeżeli się ją z Bogiem prowadzi. Wspomniał dalej o tem, że *trzeba się strzedz fałszywych proroków*, i nie zważać na ich piękne słowa. Oświaty ludu wszyscy pragniemy, ale oświaty takiej, która prowadzi do uszlachetnienia duszy, nie zaś takiej, co świeci a nie grzeje, jaką dziś sieją wśród ludu różni źli ludzie. Wkońcu wspomniał o zmarłym protektorze, czyli opiekunie Kółek rolniczych, ś. p. J. E. Kardynale Dunajewskim, i zakończył swą mowę podziękowaniem wszystkim osobom, które się troszczą o wzrost i pomyślność Kółek.

Następnie zabrał głos X. Arcybiskup Issakowicz i tak mówił: »Z radością my obaj Arcypasterze przybywamy tutaj, aby was powitać, a nie wątpimy, że i trzeci Arcypasterz lwowski byłby przybył, gdyby był obecny we Lwowie, bo widzimy, że od początku rozwijania się tego Towarzystwa, stoicie na gruncie świętej wiary katolickiej, odziedziczonej po przodkach. — Tylko na tej podstawie spodziewać się możemy dobra narodu i każdego pojedyń-

czego człowieka. Tylko świętą jednością możemy dźwignąć i ten naród polski i ruski, który wspólnie ten kraj zamieszkuje. — Mamy dzisiaj wielu nieprzyjaciół, którzy i jawnie i potajemnie podkopują to, co jest szlachetne, zacne i dobre. Otóż ja, jako kapłan i jako starzec, stojący już niemal nad grobem, wzywam was, *nie dawajcie się kusić tym nieprzyjaciołom waszym*, a przedewszystkiem trzymajcie się św. Wiary, nie dzielcie się na dwa odrębne narody, bo jesteście wobec Boga jednym narodem.

Dopóki byliśmy w zgodzie, byliśmy silni i Bóg nam błogosławił. Skoro rozpoczęły się rozterki — naród upadł. Starajcie się doprowadzić do jaknajwspanialszego plonu to ziarnko gorczyczne, którem jest wasze towarzystwo. Pracujcie poczciwie każdy w swoim zawodzie, pracujcie dla chwały Bożej i dla dobra narodu. Mówi się dziś wiele o patryotyzmie, i każdy wywiesza to hasło. Ale pamiętajcie, że prawdziwym patryotą nie może być ten, kto nie ma wiary w Boga, kto nie wierzy w nieśmiertelność duszy, że — słowem — prawdziwy patryotyzm może być tylko na gruncie wiary. *Stójcie silnie przy tej wierze i przy miłości Ojczyzny;* **nie oglądajcie się na tych, którzy wam inne hasła wskazują.** Oba szczepy niech pracują w zgodzie i jedności na gruncie wiary i jej zasad i niech się wzajemnie popierają dla dobra wspólnej Ojczyzny.

Prawda musi zwyciężyć, a zwycięstwo, to wiara. Z tą wiarą, miłością ku Panu Bogu, kochajcie ziemię waszą i strzeżcie jej, jak najdroższego skarbu. Widzicie, iż my pasterze, widząc, iż idziecie łącznie i po Bożemu, przystąpiliśmy od początku do was, i daj Boże, ażebyśmy nigdy nie zobaczyli, iż z drogi obranej zstąpiliście.«

Czcigodny mowca zakończył życzeniem, ażeby te Kółka jak sieć pokryły kraj cały, poczem wszyscy zebrani uklękli, a obaj Arcypasterze udzielili im swego błogosławieństwa.

Trzeci mowca p. Romanowicz powitał zjazd Kółek imieniem głównego zarządu Towarzystwa »Szkoły ludowej,« życząc powodzenia w dzisiejszych obradach i w dalszych pracach Kółek staropolskiem: »Szczęść Boże!«

Następnie powołał przewodniczący na sekretarzy X. Szatkowskiego i p. Balickiego, poczem sekretarz Towarzystwa, p. Zielonka, odczytali spis delegatów Kółek rolniczych.

Z kolei prezydent czyli burmistrz miasta Lwowa p. Mochnacki, powitał imieniem miasta uczestników Zjazdu.

Wreszcie przemówił jeszcze prezes wystawy książę Adam Sapieha, który, podobnie jak poprzedni mowcy, rozpoczął chrześciańskiem pozdrowieniem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« Przybyliście tutaj — mówił książę — bo widzieliście, że wystawa, to dziecko nas wszystkich. I dlatego tak świetnie przed-

stawia się ta wystawa, że jest dziełem każdego, dziełem wszystkich, i dlatego jest w niem życie i zapowiedź dalszego życia. A to wasze dzisiejsze tak liczne zebranie jest dla mnie rękojmią, że wy nie dacie upaść rolnikowi. Pójdziecie mniejsi i więksi ręka w rękę i podniesiecie kraj. Tego wam życzę z całego serca. Będziecie oglądali wystawę. Pozwólcie zwrócić sobie uwagę na jeden dział, mianowicie na szkolnictwo. Zobaczycie tam, ile kraj zdziałał w ciągu krótkiego stosunkowo czasu.

Zobaczycie tam także przeszłość naszą, która ma wam pokazać, że takimi być powinniście, jakimi byli ojcowie i dziadowie wasi. Pozwólcie mi odejść z tem przekonaniem, iż wy w istocie takimi będziecie. (Huczne brawa i oklaski).

Na powitalne te przemówienia odpowiedział delegat z Łańcuckiego, włościanin Pawlik. Zapewnił on, iż w sercach włościan głęboko tkwi to jedno i jedyne hasło: »Bóg i Ojczyzna,« *a żadne socyalistyczne ani inne hasła nie mają do nich przystępu.* Patrzmy na inne narody, co się tam dzieje, jakie straszne są przewroty. My nie pójdziemy za ich śladami, bo my mamy inne cele. Ręka w rękę, tak Polacy, jak Rusini, będziemy pracowali jako dzieci jednej matki; choć różni obrządkiem, będziemy strzedz i miłować tę świętą ziemię naszą. Mowca zakończył wyrażeniem nadziei, że spełnią się słowa poety: *Jeden tylko, jeden cud, — z szlachtą polską polski lud!* (Huczne brawa i oklaski).

Nastąpiło sprawozdanie zarządu z przeprowadzenia uchwalonych na poprzedniem walnem zgromadzeniu wniosków. Dłuższa rozprawa rozwinęła się nad sprawozdaniem zarządu głównego w sprawie założenia głównych składów towarów dla sklepów wiejskich we Lwowie i w Krakowie. Wszystkie wnioski w tej sprawie przekazano zarządowi.

Posiedzenie odroczył przewodniczący o godz. 1 w południe, poczem udali się wszyscy na wspólny obiad, urządzony na boisku gimnastycznem, który trwał do godz. $3^1/_2$. Potem zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę.

Drugi dzień zjazdu.

Następne walne zebranie delegatów i członków Kółek rolniczych, rozpoczęło się dnia 30 sierpnia o godzinie 11.

Przewodniczył prezes Zarządu głównego, p. Bolesław Augustynowicz. Zagaiwszy obrady, udzielił przewodniczący głosu p. Arturowi Cieleckiemu, który imieniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego powitał uczestników wiecu życzeniem powodzenia w ich pracy, i zapewnieniem, że Towarzystwo gospodarcze zawsze popierać będzie jak najgoręcej działalność »Kółek rolniczych.«

Dr. Stefczyk podał do wiadomości zgromadzonych, iż Za-

rząd główny uchwalił, aby przy *Związku handlowym Kółek rolniczych* w Krakowie utworzono praktyczne szkoły dla sklepikarzy. Zarząd główny ofiaruje na ten cel 300 złr., pod tym jednak warunkiem, iż kraj na ten sam cel również taką samą przeznaczy sumę.

Lustrator Kółek rolniczych, p. Bazyli Korol, ogłosił odczyt o *ważności i znaczeniu hodowli zwierząt domowych* dla gospodarstw włościańskich w ogólności, a o hodowli bydła rogatego w szczególności.

Mowca w długim wykładzie wykazywał, iż do podniesienia gospodarstw włościańskich, które dziś przeważnie w opłakanym znajdują się stanie, może przyczynić się wielce hodowla zwierząt domowych, a przedewszystkiem hodowla bydła rogatego, które w gospodarstwie włościańskiem wielkie daje dochody. Wprawdzie hodowla bydła rogatego wśród włościan coraz bardziej się podnosi, czego dowodem była ostatnia wystawa bydła na wystawie krajowej, gdzie kilkunastu włościan otrzymało nagrody pieniężne i honorowe, ale w większości gospodarstw włościańskich małą na hodowlę bydła rogatego zwraca się uwagę, należałoby przeto pouczać lud wiejski o ważności tej hodowli. Mowcę nagrodzono oklaskami.

X. Michał Żukliński z Grębowa, mówił, iż dziś wychodzi wiele pism przeznaczonych dla ludu, a wiodących go na bezdroża, wykazywał potrzebę wydawania pisma religijno-polityczno-ekonomiczno-społecznego, któreby wychodziło pod kierownictwem Zarządu głównego, a nauczało lud o jego prawach i obowiązkach, nie siało nienawiści i nie rzucało pod płaszczykiem patryotyzmu haseł socyalistycznych. Kto sieje waśń wśród naszego ludu, ten przynosi szkodę Ojczyźnie, bo ani lud, ani mieszczanie, ani szlachta, każde z osobna nie zbawią Ojczyzny, lecz *wszystkie te warstwy razem idąc ręka w rękę,* zgodnie i poważnie przyniosą zbawienie Ojczyźnie. Przemówienie swe zakończył mowca wnioskiem, aby zgromadzenie wezwało Zarząd główny do wydawania w duchu powyższych wywodów mowcy *Gazety włościańskiej* dla ludu.

X. Szatkowski podniósł, iż w pierwszym rzędzie powinien Zarząd główny starać się o podniesienie dobrobytu włościan, bo włościanin głodny ani książki, ani gazety czytać nie będzie.

P. Górski zaznaczając, iż na wydawnictwo takie, jakie proponuje X. Żukliński, potrzeba pieniędzy, zaproponował, aby wniosek X. Żuklińskiego przekazano Zarządowi głównemu do zbadania.

X. Bielawski z Łąki *wystąpił przeciw pismom, szerzącym wśród ludu niezdrowe prądy,* i goraco popierał wniosek X. Żuklińskiego odesłany do Zarządu głównego.

Na wniosek p. Górskiego, uchwalono polecić Zarządowi gló-

wnemu, aby udał się do rządu z prośbą, by wszelkie szkody, uczynione włościanom przez wojsko, były sprawiedliwie wynagradzane, i aby władze rządowe same wyszukiwały te oddziały wojska, które szkodę wyrządziły. Nadto uchwalono, aby Zarząd główny prosił władze wojskowe, by strzelania z armat nie naznaczało podczas żniw, i przez to nie uniemożliwiały włościanom pracy, a w końcu, aby rzeczoznawców do komisyi oceniających szkody nie mianowało starostwo, lecz oddziały Towarzystwa gospodarczego.

Po krótkim wykładzie p. Beneszka o rybołowstwie, przemówił włościanin Woźniak z Bodzanowa powiatu wielickiego, przytaczając starą czterozwrotkową piosenkę, której będąc małym chłopcem 9-cioletnim, nauczył się od dawnego żołnierza polskiego, wzywając wszystkich do miłości i zgody, i dziękując przewodniczącemu i zarządowi za prace około dobra i rozwoju Towarzystwa.

Na wniosek X. Górskiego, delegata z Kamienicy, uchwalono jednogłośnie i wśród hucznych oklasków, zaprosić X. Arcybiskupa Issakowicza na protektora Towarzystwa.

Wreszcie przewodniczący p. Augustynowicz zamknął posiedzenie, żegnając zarazem uczestników zjazdu i życząc im powodzenia i szczęścia.

Po posiedzeniu odbyło się wspólne śniadanie na boisku gimnastycznem na placu wystawy.

„Święć się Imię Twoje“.

(Pierwsza prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

II.

Aby Imię Pańskie było przez nas samych i przez bliźnich naszych święconem i uwielbianem, czyli aby je wszyscy czcili i chwałę mu oddawali, potrzeba także starać się i o to, aby to Imię *nigdy, a zwłaszcza przez bluźnierstwo nie było znieważanem.*

Klaudyusz Bernard, zwany »biednym kapłanem« wzdrygał się usłyszawszy mówiących bluźnierstwo. Woźnica spotkawszy go raz na drodze, wyciął mu tęgi policzek, bluźniąc przytem Imieniowi Boskiemu. »Przyjacielu«, rzekł mu na to świątobliwy kapłan, »uderz mię drugi raz, ale nie bluźnij Bogu«.

Pewna matka z czteroletnią córką udała się raz w drogę. Dziecię było pobożne i dobre, i wiele już wiedziało rzeczy o Bogu pełnym dobroci. Pewnego dnia zasiadły do obiadu u wspólnego stołu w oberży. U tegoż stołu dwaj młodzi ludzie prowadzili bezwstydne i bluźniercze rozmowy. Poczciwa dziewczynka była nie-

spokojną i pilnie spoglądała w około, czy kto z obecnych nie wystąpi w obronie dobrego Boga. Nareszcie, gdy wszyscy milczeli, dziewczynka nie mogła już dłużej wytrzymać, wstała z miejsca, stanęła przed tymi dwoma panami i rzekła z miłą powagą: »To nieprawda, tak się nie mówi o dobrym, najukochańszym Bogu!« Dwaj bluźniercy oblali się rumieńcem wstydu. Na to odezwał się jakiś stary pan: »Tak, kochane dziecię, masz słuszność, tak się nie mówi o dobrym, najukochańszym Bogu«.

Pobożny duchowny jeździł często z woźnicą, który bezustanku przeklinał. Upominał go po wielekroć, że nie powinien tak ciężko poniewierać Najśw. Imienia, które sam Chrystus Pan z wielkiem uszanowaniem wymawiał. Ale wszelkie przestrogi na nic się nie zdały. Raz ów kapłan wsiadłszy na wóz rzekł temu woźnicy: »Jeżeli dzisiaj kląć nie będziesz, dostaniesz, gdy przyjedziemy do domu, 40 groszy na piwo«.

Woźnica nie przeklinał tym razem, gdyż wyrachował sobie, że 40 groszy użyteczniejsze będą dla niego niż przekleństwa. Gdy przyjechali do domu, ksiądz dał mu, co obiecał, ale też przemówił do niego poważnie: »Widzisz, pieniądz ten jest twoim Bogiem, za tę nędzną monetę więcej uczyniłeś, niżeli dla miłości Boga. Zastanów się, dokąd cię to zaprowadzi«. I od tego czasu woźnica już nigdy nie klął.

Raz gdy w oberży wielu gości prowadziło bluźniercze rozmowy i jeden drugiego chciał prześcignąć w niepowściągliwości języka, wszedł gospodarz, dobry chrześcijanin, zdjął ze ściany krucyfiks i chciał go wynieść z izby gościnnej. Zdziwieni goście umilkli, a gdy któryś z nich zapytał gospodarza, po co wynosi krucyfiks, tenże odpowiedział krótko: »nie przystoi, żeby on tutaj słuchał co mówicie«. Goście się zmięszali, po cichu wypróżnili swe kufle i odeszli.

Niechajże te przykłady zawstydzą bluźnierców i odwiodą ich od grzesznego nałogu bluźnierstw i przeklinania, a gorliwym i dobrym chrześcijanom niech będą zachętą, by i nadal bronili czci Imienia Pańskiego.

Wiec chłopski.

Dnia 27 sierpnia b. r., a więc dwa dni przed zjazdem Kółek rolniczych, odbył się we Lwowie *wiec chłopski*, w którym wzięło udział blisko 2.000 włościan.

Obrady zagaił włościanin Bojko słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! na co zebrani odpowiedzieli: »Na wieki wieków Amen!«

W dalszy ciągu wspomniał mowca o tem, że wiece włościańskie nie są nowością. Odbywały się one już za czasów Piastów, zwoływano je zawsze wówczas, gdy zachodziła potrzeba radzenia nad dolą kmiecą. Dziś także włościanie zebrali się, aby radzić nad swą dolą.

Chcąc poprawić ją, trzeba włościanom oświaty i wykształcenia politycznego, a do tego służą — zdaniem mowcy — wiece. Przemówienie swe zakończył włościanin Bojko życzeniem, ażeby wiec powziął takie uchwały, któreby wyszły Panu Bogu na chwałę, a naszej biednej Ojczyźnie na pożytek. (Oklaski). Następnie odczytał mowca list poety Kornela Ujejskiego, który przesyła pozdrowienie zebranym i daje im rady jak mają obradować, aby z narad ich wypłynął pożytek dla Ojczyzny. List ten przyjęli zebrani oklaskami i okrzykami »Niech żyje.«

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wybrano posła Żardeckiego z Łańcuta, zastępcami: pp. Floryana Obmińskiego, notaryusza ze Żmigrodu i byłego posła do Rady państwa, włościanina Orzechowskiego z Brzeska. Na ławników, mających czuwać nad porządkiem przebiegu obrad, wybrano włościanina Szarka z Brzegów i Iwana Syndulaka ze Śniatyna. Na sekretarzy powołał przewodniczący włościan: Wójcika i Bojka.

Gdy prezydyum wiecu zajęło swe miejsce, przewodniczący udzielił głosu p. Rewakowiczowi, który powitał zebranych w imieniu polskiego Towarzystwa demokratycznego i życzył powodzenia obradom. X. Stojałowski przyniósł zebranym powitanie w imieniu Szlązaków i robotników bialskich, Iwan Syndulak przemawiał w imieniu ruskiego radykalnego Towarzystwa »Narodna wola« w Kołomyi.

Mowca ten zaznaczył, iż naród ruski chce żyć w zgodzie i pracować razem z bratnim narodem polskim, z którym żyje na jednej ziemi, wszelkie zaś kłótnie Rusinów z Polakami wywołują agitatorzy ruscy, którym nie chodzi o dobro ludu, lecz o własny interes. Ztąd też prowadzą oni kłótnie o jakieś litery, herby, a wcale nie troszczą się o podniesienie gospodarcze ludu ruskiego, za którego przewodników chcą uchodzić.

Z kolei włościanin Skwara miał mowę o *regulacyi rzek w Galicyi*. W długiem przemówieniu wykazywał, iż powodzie co roku w Galicyi olbrzymie wyrządzają szkody. Zakończył swój referat czyli mowę następującym wnioskiem: »Włościanie zebrani na wiecu we Lwowie, wzywają wszystkich posłów do Rady państwa, a zwłaszcza posłów wybranych z mniejszych posiadłości, aby się u rządu postarali o jak najspieszniejsze przeprowadzenie regulacyi rzek galicyjskich.«

W sprawie tej przemawiali także panowie: Traczewski, X. Stojałowski, profesor Jaegerman, Stapiński, Właziło, Wcisło, Nowacki z Racławic, Fajfer i sam mowca, poczem wniosek postawiony przez mowcę, jednomyślnie przyjęto.

Andrzej Olszewski włościanin ze Skrzyni, miał referat (mowę) o *sprawie połączenia obszarów dworskich z gminą,* i uczynił wniosek, aby wiec w myśl wniosku p. Potoczka, postawionego w Sejmie, domagał się połączenia obszarów dworskich z gminami w jedną całość.

P. Obmiński notaryusz ze Żmigrodu, zabrawszy głos w tej sprawie, wykazywał również potrzebę połączenia obszarów dworskich z gminami i dowodził, że niezgodę między dworem a gminą szerzy zwykle żyd arendarz, który dla własnego interesu kłóci te dwa ciała i przed dworem źle przedstawia włościan, a przed włościanami obmawia dwór. Podniósł również mowca, iż połączeniu dworów z gminą nie sprzeciwiają się obywatele Polacy, lecz czynią to właściciele żydzi, którzy już jedną dziesiątą część wszystkich obszarów dworskich w Galicyi mają w swych rękach.

Przemawiał jeszcze włościanin Kloc, poczem zebrani przyjęli wniosek włościanina Olszewskiego.

Włościanin Tomasz Szajer ze Słociny, mówił o *zmianie ustawy łowieckiej.* Uskarżał się, że istmiejąca ustawa łowiecka czyni krzywdę włościanom, i że sądy nadzwyczaj ostro karzą za kłusownictwo. Naprzykład w Rzeszowie jednego z włościan skazał sąd na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, za to, że zabił sarnę, a równocześnie ten sam sąd syna, który zabił grabiami swą matkę, również skazał na 1 rok. Dalej wykazywał, że dziki, zające, wilki czynią szkody, a włościaninowi nawet nie wolno zabić szkodnika.

P. Stapiński przedłożył wypracowanie o *reformie wyborczej* i zakończył go następującym wnioskiem:

»Wiec domaga się rozszerzania prawa głosowania i bezpośrednich wyborów.«

Przemawiał jeszcze w tej sprawie po rusku włościanin Syndulak, poczem na wniosek p. Stapińskiego przerwano obrady i dalszy ciąg posiedzenia naznaczono na godzinę 3 po południu.

Po południu o godzinie wpół do 4-ej rozpoczęły się ponownie obrady przy znacznie już mniejszej liczbie, wielu bowiem z uczestników wiecu, którzy tego dnia odjeżdżali z powrotem do domów, korzystając z kilku pozostających im godzin, udało się na wystawę.

Rozpoczęły się dalsze obrady nad *sprawą rozszerzenia prawa wyborczego.* Przemawiało wielu mowców, między innymi X. Sto-

jałowski, Dr. Franko, Szajer, Wójcik, Syndulak, Jaegerman i Stapiński, poczem wniesioną przez p. Stopińskiego rezolucyę przyjęto.

Dalej przemawiał p. Wysłouch *o dzisiejszym stanie sprawy ludowej* i zakończył wnioskiem, aby wiec dzisiejszy wybrał komitet z 15 osób, któryto komitet zajmie się, jako centralny komitet włościański przeprowadzeniem wyborów w roku przyszłym. Ponieważ reprezentanci władzy, to jest komisarze policyjni sprzeciwili się wyborom jakiegokolwiek komitetu na wiecu, przeto sprawę tę poruczono prezydyum wiecu.

Następnie włościanin Bojko postawił wniosek, aby Kornelowi Ujejskiemu wiec podziękował za przysłany list powitalny. — Wniosek ten przyjęli uczestnicy wiecu przez powstanie i wśród okrzyków: Niech żyje!

Następnie znowu przemawiał gospodarz Skwara o *zmianie ustawy drogowej* i postawił cały szereg wniosków, opierających się głównie na zasadzie, ażeby wymiar prestacyi był rozłożony stósownie do podatków. Po wyjaśnieniu udzielonem przez przewodniczącego posła Żardeckiego rezolucye te uchwalono.

Włościanin Furmanek mówił o prasie ludowej, czyli o gazetkach i radził wieśniakom, aby prenumerowali same *zakazane i socyalistyczne gazetki.*

Na wniosek p. Kaspra Wojnara uchwalono wezwać wydział związku Towarzystw gospodarczych i zaliczkowych, ażeby publicznie zdał sprawę z lustracyi przeprowadzonej w Towarzystwie ochrony ziemi.

Uchwalono dalej rezolucye w myśl mowy wygłoszonej na rannem posiedzeniu p. Szajera o zmianie ustawy łowieckiej.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobniejszych wniosków, o wpół do 9-ej wieczorem przewodniczący Żardecki zamknął wiec, a włościanin Bojko w kilku serdecznych słowach podziękował prezydyum za przewodniczenie.

SEN.

Napisał **X. Metody Słupek,** Bernardyn.

Las gęsty szumi wśród ciemnej nocy,
W obozie gwarno przy szabel brzęku,
Dym z ognisk bucha jakoby z procy,
A przy ognisku ja z krzyżem w ręku!
I uzbrojeni w około bracia
Nucą ochoczo pieśń Bogarodzicy,
To pieszo, to konno, jak godni swacia,
Ów Rusin, tam Litwin, tu dziecię stolicy!

Po lesie stoją wszędzie pikiety,
Tam głaszcze konia i sztuc gotuje,
Ów czyści trąbkę, stroi rakiety,
Mnie myśl gwałtowna ciągle się snuje:
    To ciężko — słyszę — duchy jęczące,
    To wilki widzę, to dziki srogie,
    Znów skorpiony, to lwy pędzące,
    I krwią broczące osoby drogie.
I kłęby dymu i krwawe łuny,
To straszne grzmoty i błyskawice,
To szum i łomot, to znów pioruny!
Hen jakieś knieje i trzęsawice!
    Aż nagle wystrzał, a wnet i drugi
    I téntent głośny i dźwięk podkowy!
    Czoło me potu zlewają strugi,
    A tu coś ciśnie jakby okowy!
Zrywam się — rzucam — daremne boje,
Siły opadły, jam jak nieżywy,
Chociaż krok dalej! na miejscu stoję,
Próżne wysiłki i czcze porywy!
    Trzymam w rozpaczy rękojeść krzyża,
    Cisnę do piersi — to znów do góry,
    Wtem szybko zdala goniec się zbliża
    Krwią obryzgany — smętny — ponury!
Ojcze! W obozie — woła — *kozacy!*
A po przed lasem stoją dragoni!
I naszych kłują ci hajdamacy!
Ojcze czemprędzej uchodź pogoni!
    Dosiadam konia i wnet gotowy
    Z Chrystusem w brackie staję zastępy,
    Braci już niema ani połowy,
    Z pięknych mundurów już tylko strzępy.
Wśród lasu słychać jak ryki tura,
Moskiewskiej dziczy piekielne wrzaski —
Straszne opodal kozackie *hurra!*
I ich nahajek okropne trzaski.
    To kul świstanie, to szabel brzęki —
    I rakiet świeci i granat pęka,
    Tu konających okropne jęki,
    Tam ranny żebrząc pomocy stęka,
A paszcze armat co chwilę wyją —
Ołowiem zieją w polskie ofiary,
I bracią wolną wciąż ziemię kryją,
To grube znowu łamią konary!

Wśród braci zamęt, popłoch i trwoga!
Wódz sprawia szyki, rozsyła wicie —
»Ojcze« — zawoła — żegnaj na Boga!
»Do walki strasznej na śmierć lub życie!«
Wznoszę do góry Chrystusa znak,
Święcę i żegnam braci oręże:
Zwycięstwo Boże! bo czeka hak!
Odpuść nam Ojcze, gdy kto polęże!
I w mgnieniu oka straszna kurzawa,
To nasza wiara pędzi z kopyta,
Na wrogów wpada: jęki i wrzawa,
I oba wojska jak masa zbita.

Dokończenie nastąpi.

Kilka uwag
nad „wiecem chłopskim“ i „zjazdem Kółek rolniczych“.

Nie chwaląc się oddawna już myślałem o tem, aby zobaczyć to dziwowisko, czyli wystawę we Lwowie. No, i pojechałem akuratnie na ten czas, kiedy to miały się odbyć i *wiecc hłopski* i *zjazd Kółek rolniczych.*

Ciekawy byłem, jak wygląda ta wystawa, a także chciałem się przysłuchać co tam na tych dwóch zjazdach mówić będą.

Wystawa bardzo mi się podobała, niema co mówić, szczególnie ta bitwa w panoramie, co to przedstawia jak chłopi pod wodzą Kościuszki bronią swej Ojczyzny, naszej drogiej Polski, i grzmocą Moskali, co się zowie. Ale ten *wiec chłopski*, o którym zapewne *Nowy Dzwonek* pisać będzie, to, przyznam się szczerze, nie bardzo mi się podobał, a najwięcej dlatego, że przewodzili na nim *socyaliści*, i oni podobnoś go urządzili, co zresztą było widocznem i jest dziś jawnem.

Nasz spół-brat Bojko, chłop jak widać nie głupi, mówił z początku mądrze, bo zachęcał do oświaty, a najwięcej podobało mi się jego życzenie, aby więc powziął takie uchwały, któreby wyszły na chwałę Bogu i pożytek Ojczyźnie.

Taki był początek mowy p. Bojka, i to mi się podobało. Kiedy jednak w dalszym ciągu mowy zaczął krytykować księży, to nie mogłem wyjść z podziwu jak nasz wieśniak i katolik może tak mówić.

Oto takie były jego dalsze słowa: »garść *niesumiennych* ludzi wypowiedziała nam walkę, którą niektórzy na ambonę, a co boleśniejsza, i do konfesyonału przenieśli«. A więc nasi kapłani, to ludzie bez sumienia! Jakież to budujące!

Tam, pod Moskalem, lud polski nadstawia swą pierś w obronie swych kapłanów, a u nas w naszym kraju wieśniak nazywa Sługi Boże ludźmi »niesumiennymi« i wrogami ludu!

Więc ten, pomyślałem sobie z boleścią, ten, który mię wprowadził do Kościoła Bożego przez Chrzest św., ten, który mię z Bogiem jedna i karmi Ciałem Pańskiem, ten, który mię ma zaopatrywać na drogę wieczności, ten, to człowiek »niesumienny«, to mój wróg!

Boże odpuść! czy dobry katolik może tak mówić? Nie, nigdy, ale tylko taki, kto słucha socyalistów. Zgrozą i boleścią przejęły mnie powyższe słowa.

Powiedzcież teraz sami, czy to nie głupota twierdzić, że socyaliści nie odbierają ludowi wiary i poszanowania dla kapłanów?

Ale słuchajcie dalej.

Kiedy zabrał głos niejaki Sandulak, Rusin, i począł mówić o panach i chłopach, to nazwał pierwszych »psami«, a drugich »wilkami«. Odnośny ustęp jego mowy tak opiewał: »Przedstawmy sobie, że wilk chciałby polować za pomocą sług i nająłby sobie psów. To czy myślicie, że gdyby te psy poszły na polowanie i złapały cokolwiek, toby przyniosły wilkowi mięso? O, nie! Przyniosłyby mu chyba gołe kości. Otóż tak samo ma się rzecz i z naszemi prawami, które my przy wyborach pośrednich oddajemy komu innemu, i z których otrzymujemy tylko ogryzki«. Prawda, że to przepiękna mowa, całkiem w duchu chrześcijańskim , boć przecież Chrystus Pan (według ewangelii socyalistów) kazał nam panów nazywać «psami«, a bliźnich »wilkami«.

Potem mówili inni chłopi, na ten przykład Skwara, który się domagał od naszych posłów, aby ci się starali u rządu o rychłą regulacyę naszych rzek, iżby te nie robiły nam tyle szkód.

Kiedy jednak zaczęli mówić redaktorowie od *Przyjaciela Ludu*, to mi się zrobiło coś bardzo nieprzyjemnie, bo wiem dobrze, że to są socyaliści, a ja uważam socyalistów za wrogów nietylko ludu wieśniaczego, ale co ważniejsza, naszej św. religii. Słowa ich były słodkie, i niektórym wieśniakom płytko myślącym bardzo się podobały, ale ja poznałem się na ich sidłach. Mówili ci panowie o *powszechnem głosowaniu* i powiadali, że powinno być tak, żeby nawet parobczaki i nasze kobiety posłów wybierały, a jeden z nich powiedział, że posłami powinni być sami chłopi.

Według mnie, to takie *wybory powszechne* byłyby dobre tylko dla socyalistów, bo wtedy oniby mieli najwięcej posłów, gdyż potrafiliby ciemnych chłopów obałamucić i nakłonić do dania głosu na socyalistę skrytego lub jawnego, którybv im obiecywał gruszki na wierzbie, a w duszy dobrzeby się śmiał z ich głupoty.

Nie wierzycie mi może, to się przekonacie, gdyby do tego

kiedy przyszło. Ale wątpię czy przyjdzie, bo jak Wam z *Nowego Dzwonka* wiadomo, w Niemczech już myślą nad tem, aby znieść *wybory powszechne*, bo te wychodzą tylko na korzyść socyalistom; więc może i u nas do tego nie przyjdzie. Ja myślę wobec tego, że kto jest za »wyborami powszechnemi«, ten albo jest socyalistą, albo jest taki głupi, że nie rozumie tej sprawy i daje się wodzić za nos socyalistom.

Ja wcale nie wierzę, aby socyaliści pragnęli naszego dobra, oni dlatego tylko chcą różnemi sztuczkami pozyskać sobie chłopów, aby przy ich pomocy mogli to zrobić, co zamyślają, a wiadomo już, że są to wrogowie społeczeństwa całego i Wiary św. Chociaż więc ci panowie przemawiali słodko, to ja się śmiałem z nich w duszy.

Najbardziej jednak ubodło mię to, że przy końcu wiecu zaczęto bić oklaski na cześć redaktorów pisemek zakazanych przez naszych Najczcig. XX. Biskupów. To już była wielka zniewaga wyrządzona Najdostojniejszym Arcypasterzom, i mocno się dziwię, że było kilku takich chłopów, którzy się na to odważyli. Zapewne albo byli do tego przez socyalistów namówieni, albo nie rozumieli o co chodzi, albo też ci ludzie nie mają już najmniejszej wiary.

Z boleścią serca opuściłem ten wiec niby to chłopski, a po prawdzie mówiąc, socyalistyczny, bo socyaliści na nim znowu rej wodzili.

Po wiecu pozostałem jeszcze we Lwowie, chcąc się przypatrzeć, jak się będzie odbywał *Zjazd Kółek rolniczyk*. Bez pochwały muszę powiedzieć, że ten zjazd odbył się całkiem inaczej niż wiec chłopski.

Nic to dziwnego, bo kierowali nim nie socyaliści, ale ludzie poważni i prawdziwi nasi przyjaciele, którzy nie słodkiemi słówkami, ale czynem pokazują, że pragną tego, aby wieśniakowi było lepiej.

Z Bogiem rozpoczęły się obrady tego zjazdu, bo nabożeństwami, a wszyscy, którzy na zjeździe przemawiali, zachęcali lud, by nie słuchał socyalistów i buntowników. Bardzo mi się podobało przemówienie X. Arcybiskupa ormiańskiego, Isakowicza, który kazał trzymać nam się Wiary św. i zachować jedność z innymi stanami, bo mamy dziś wielu nieprzyjaciół, którzy usiłują wyrwać z nas to, co jest szlachetne i dobre. Nie mniej podobały mi się także słowa włościanina z powiatu łańcuckiego, mianowicie Pawlika, który oświadczył, że chłopi nie chcą słuchać socyalistów i wichrzycieli, bo ci sieją wśród nas nienawiść, a przez taki rozdział dzieci jednej Ojczyzny, narody upadają.

Piękne były także przemówienia X. Żuklińskiego z Grębowa i X. Bielawskiego z Łąki, że zdałaby się nam taka *nowa* gazetka,

któraby niweczyła to złe, które sieją złe gazety, ale mnie się wydaje, że lepiejby było popierać te dobre gazetki, które już wychodzą, niż zakładać nowe, bo to pierwsze miałoby lepszy skutek. Dziś bowiem złe gazetki dlatego tak szerzą złe wśród ludu, bo mało jest ludzi, którzyby przestrzegali przed niemi, a nadto nie wystarcza przestrzegać, lecz trzeba rozszerzać i dobre gazetki, których nam, dzięki Bogu, nie brak.

Wogóle tak na »wiecu chłopskim« jak i na »zjeździe Kółek rolniczych« mówiono dużo, ale prawdopodobnie skończy się wszystko na gadaniu, bo tak u nas zwykle bywa. Nie odnosi się to jednak do socyalistów, bo ci widząc opieszałość naszą, tem śmielej działają, co dla nich jest może poniekąd zaszczytem, a dla nas katolików powinno być zawstydzeniem, że tak mało dotąd przeciw nim działamy. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Dwa ważne upomnienia.

W niedawnym czasie utworzył Ojciec św. dwa biskupstwa w Brazylii (w południowej Ameryce). Za to Biskupi brazylijscy przesłali Ojcu św. dziękczynne pismo, a Ojciec św. w odpowiedzi na tę podziękę wystósował serdeczny list apostolski czyli encyklikę do Biskupów brazylijskich.

W encyklice tej, o której jużeśmy wspominali w poprzednim numerze, mówi Ojciec św. najpierw o seminaryach duchownych i o wychowaniu kleryków na dobrych kapłanów, wspomina dalej o szkołach, a w dalszym ciągu porusza Ojciec św. sprawę *prasy katolickiej* czyli gazet katolickich i wyborów.

O gazetach tak się wyraża Ojciec św.

»Nie zapominajcie wielebni bracia, jak wielką władzę uzyskały tak w dobrym jak i w złym kierunku dzienniki i inne podobne pisma. Katolik winien przeto nie lekceważyć także tej broni w obronie chrystyanizmu, ale tylko pod naczelnem kierownictwem Biskupów i bez naruszenia czci należnej władzy państwowej«.

Jestto *pierwsze* upomnienie Ojca św. W powyższych słowach mówi Ojciec św. Duchowieństwu i wogóle katolikom, że nie powinni sobie lekceważyć gazet, ale gdy są katolickie i dobre, to powinni je popierać wszelkiemi siłami, gdy zaś są złe, t. j. nie szanujące władzy biskupiej lub państwowej, takie gazety winni wyrzucać z rąk ludu i przestrzegać przed niemi swych bliźnich.

Drugie upomnienie tyczy się *wyborów*. »Wszyscy« — tak pisze Ojciec św. w owym liście — »powinni się starać o to, aby oddawali głosy takim, którzy z gorliwością dla sprawy publicznej łączą gorliwość dla religii«. Znaczy to, iż na posłów wybierać

trzeba nie samych tylko ludzi, którzy obiecują nam wystarać się o różne ulgi doczesne, ale głównie takich, którzy są dobrymi katolikami.

Powyższe upomnienia Ojca św. odnoszą się nietylko do katolików w Brazylii, ale wogóle do wszystkich katolików a więc i do nas. Godzi się więc wziąć je sobie do serca i do nich się zastósować, bośmy katolikami.

Kronika kościelna.

— **Leon XIII i Alfons XIII.** Młodziutki król hiszpański wystosował do Papieża, który jest jego ojcem chrzestnym, list z życzeniami w dniu imienin. Alfons donosi także, iż w naukach robi dobre postępy i prosi o błogosławieństwo papieskie dla siebie rodziny i poddanych. Ojciec św. odpowiedział swojemu pochrześnikowi bezzwłocznie.

— **Uroczystość jubileuszowa św. Jacka** zakończyła się w niedzielę, t. j, 2 września wielką procesyą, w której uczestniczyło najmniej dziesięć tysięcy wiernych. Czoło pochodu już dotykało stóp Wawelu, gdy jego koniec ledwie opuszczał progi kościoła dominikańskiego. W procesyi, której celebrował J. Em. kardynał ks. dr Jerzy Kopp z Wrocławia, wzięło udział całe duchowieństwo świeckie i zakonne z Krakowa i okolic. Pochód otwierało Towarzystwa Dobroczynności, za którem szląskie Towarzystwo »Gwiażdy katolickiej«, a dalej wszystkie bractwa z chorągwiami, feretronami i insygniami. Święte relikwie, niesione przez XX. Dominikanów w ornatach, otoczył las chorągwi cechowych. Po za celebransem postępowali dygnitarze miasta, między którymi znajdowali się: delegat Namiestnictwa p. Laskowski, p. prezydent Friedlein, prezes Akademii Umiejętności hr. Tarnowski, hrabiowie Stachwitz, pochodzący z rodu św. Jacka, senat akademicki z rektorem prof. Zollem na czele, Rada miejska i t. d. Pochodowi towarzyszył odgłos dzwonów kościelnych, nad którem i królował wielki Zygmunt. Za przybyciem do katedry relikwie Świętego witał chór pieśnią o św. Jacku, pod kierunkiem ks. Sadoka. Po ustawieniu relikwij przed wielkiem ołtarzem, na ambonę wszedł ksiądz prof. dr Józef Pelczar i wypowiedział uroczyste, a wspaniałe kazanie. Wreszcie po krótkiej ceremonii procesya wróciła do kościoła OO. Dominikanów, gdzie »Te Deum« zakończyło uroczystość o godzinie 8 wieczorem. Porządek i spokój panował wzorowy.

— **Poświęcenie kościoła.** W sobotę dnia 1 września odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła w Kochawinie, jakoteż przeniesienie cudami słynącego obrazu Najśw. Panny. Kościół nowy, murowany, przedstawiający się okazale ze smukłą wieżycą, wystrzelającą wysoko, wystawiono ze składek, czem gorliwie zajął się X. Trzopiński, którego staraniem rozpoczęte dzieło doczekało się tak pięknego i rychłego rozwiązania. — Na poświęcenie zjechali XX. Arcybiskupi Morawski, Issakowicz, oraz ks. Biskup Puzyna, a w zastępstwie X. Arcybiskupa Sembratowicza przybył X. infułat Biłecki. Przybył także chór »Echa« ze Lwowa pod kierownictwem p. Bojarskiego. Podczas sumy śpiewało »Echo« na chórze, a śpiew piękny podnosił uroczystość chwili wobec zgromadzonej kilkutysięcznej rzeszy pobożnych. Na poświęcenie

przybyło wiele obywatelstwa, jakoteż liczni księża okoliczni obu obrządków.

— **Pielgrzymka do Loretu.** Z powodu przypadającej 600-letniej rocznicy przeniesienia domku Nazaretańskiego przez Aniołów do Loretu, odbędzie się z Krakowa w grudniu b. r. pielgrzymka do miejsca świętego. Pielgrzymka wyjedzie z Krakowa d. 3 grudnia, osobnym pociągiem, jeżeli zgłosi się 450 uczestników.

— **Hiszpania.** Czwarty wiec katolicki hiszpańskich odbędzie się 16 października b. r. w Tarragonie i potrwa 5 dni. Już 30 Biskupów przyrzekło zaszczycić wiec swą obecnością. Będzie to wiec wspaniały, co już z tego wypływa, że koszta urządzenia wiecu obliczono na 40 tysięcy reńskich.

— **W Kolonii** (w Niemczech) odbył się z końcem sierpnia *41 zjazd katolików niemieckich.* Przybyło nań przeszło 4 tysiące osób. Na tym zjeździe mówiono o różnych sprawach dotyczących życia katolickiego. Rozprawiano także nad polepszeniem doli stanu rękodzielniczego, stanu włościańskiego, mówiono o stowarzyszeniach chrześciańskich i o świeckiej władzy Ojca św. Zjazd powziął uchwałę, że świecka władza dla Papieża jest konieczną. Od Ojca św. otrzymał zjazd list zachęcający do pracy i pochwalający jego dobre chęci.

— **Świętokradztwo.** Niektóre gazety włoskie doniosły, że z kościoła w Padwie wykradziano z krypty zabalsamowane zwłoki św. Antoniego Padewskiego, wraz z drogocennemi wotami. Rano znaleziono w pobliskim lesie relikwie zupełnie obrabowane i liściem przykryte. Tkane z prawdziwego złota i srebra i cennemi perłami wyszywane szaty Świętego, tudzież zachowane w krypcie skarby znikły. Na wiadomość o znalezieniu relikwij udało się wszystko Duchowieństwo wraz z ludem w uroczystej procesyi do lasu i sprowadzono relikwie napowrót do kościoła.

— **Belgia.** Międzynarodowa konferencya, która się odbyła w Leodyum na dniu 5 i 6 kwietnia b. r. ogłasza teraz następujące oświadczenie: 1) Prawo i sprawiedliwość wymagają, aby Stolica święta posiadała świecką władzę. — 2) Świecka władza jest niezbędną dla niezawisłości Stolicy rzymskiej w rządzeniu Kościołem. — 3) Świecka władza jest obroną wolności sumienia katolików na całym świecie. — 4) Powaga Stolicy rzymskiej, utwierdzona państwową niezależnością i coraz więcej przez ludy uznawana i szanowana, przyczyni się jak najskuteczniej do utrzymania spokoju, pogodzenia ludów i stanów, jako też do postępu cywilizacyi. — 5) Wielkości i powadze Włoch nie zagraża, lecz raczej ją zabezpiecza państwowa niezawisłość Stolicy świętej »urządzenia boskiego, z którem Włochy za osobnem zrządzeniem Boga są zespolone«, — jak się wyraził sam Leon XIII.

Nowiny ze świata.

— **O pobycie Najjaśniejszego Pana we Lwowie.** Cesarz Franciszek Józef, ten, którego dziś cała Europa uważa za »najszlachetniejszego Monarchę« raczył dnia 7 września przybyć do naszego kraju, by zwiedzić wystawę lwowską, a zarazem by nam Polakom okazać znowu swą życzliwość i prawdziwie ojcowskie serce. Kraj nasz cieszy się szczególniej-

szymi względami Monarchy, Polacy zajmują w sercu Cesarza jedno z pierwszych miejsc, nic przeto dziwnego, że wszystkie stany naszego kraju, w ogóle cały naród powitał i przyjął Monarchę z niezwykłą radością i zapałem. Podróż Monarchy do Lwowa była iście tryumfalnym pochodem, zwłaszcza począwszy od Rzeszowa; od Krakowa bowiem do Rzeszowa nie było uroczystych powitań, jedynie dlatego, że Monarcha jechał w nocy, za to od Rzeszowa do Lwowa, na całej tej drodze wzdłuż toru kolejowego zgromadziła się ludność okoliczna i witała Cesarza prawdziwie tak serdecznie, jak dobre dzieci witają ojca, którego już dawno nie widziały.

Do Lwowa przybył Najjaśniejszy Pan w *piątek* (7 września) o godzinie 11 przed południem. Cały Lwów przybrał się już przedtem w szaty świąteczne, ulice i gmachy przystrojono wspaniale, a kiedy Monarcha wjeżdzał do miasta niezliczone tłumy ludzi zalegały ulice i okrzykami »Niech żyje!« witały dostojnego gościa.

Najjaśn. Pan zamieszkał w pałacu Namiestnictwa, i tegoż dnia przyjmował na posłuchaniu dostojników kościelnych, władze krajowe i rządowe. O godzinie 4 po południu udał się Cesarz przez ulice przepełnione publicznością na wystawę. Zwiedził kilka pawilonów, a o wszystkiem, co mu się bardziej podobało, wyrażał się, »że to jest bardzo piękne«. Wieczorem, po powrocie z wystawy odbył się o godzinie 6-ej obiad dworski, poczem całe miasto zajaśniało wspaniałą iluminacyą. O godzinie 9-ej przejeżdżał Cesarz przez miasto udając się do księcia Sapiehy, u którego odbyło się wspaniałe przyjęcie.

Na *drugi dzień* (8 września) wysłuchał Najjaśn. Pan rano o godz. 9 cichej Mszy św. w katedrze polskiej, poczem według programu zwiedził jedno z gimnazyum, koszary artyleryi, dom inwalidów i wrócił do pałacu Namiestnictwa. O godzinie 3-ej po południu udał się Monarcha na wystawę, a wieczorem odbyło się wspaniałe przyjęcie w gmachu sejmowym, nader pięknie na tę chwilę przyozdobionym.

W *niedzielę* (9 września) o godzinie 9-ej rano był Najjaśn. Pan na Mszy św., po Mszy św. zwiedził niektóre szkoły, o godzinie zaś 3-ej gmach namiestnictwa, potem strzelnicę miejską i Wysoki zamek. O godzinie 6-ej odbył się obiad dworski, a potem wycieczka na wystawę.

W *poniedziałek* (10 września) o godzinie 8-ej rano udał się Cesarz na rewie wojskowe na Błonia Janowskie, o 11-ej były publiczne audyencye czyli posłuchania; po południu zwiedził znowu wystawę, o 6-ej był obiad dworski a potem o 9-ej przyjęcie w pałacu u hrabiego Siemińskiego-Lewickiego.

We *wtorek* (11 września) Najjaśniejszy Pan wypoczywał nieco po trudach podróży, po 6-ej wieczorem odbył się obiad dworski, a o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem odjechał na dworzec kolejowy. Ulice były znowu rzęsiście iluminowane, publiczność bardzo licznie na nich zgromadzona żegnała okrzykami ukochanego monarchę.

Wystawa bardzo się podobała Najjaśn. Panu a przyjęcie, jakie mu zgotowano, przejęło jego duszę wielką radością, to też możemy być pewni, że Monarcha naród nasz po tym pobycie jeszcze więcej ukochał, bo się przekonał, że Polacy, chociaż nie zapominają, że są Polakami, to przytem potrafią i umią szanować i kochać tak dobrego Monarchę.

— **Na szląsku austryackim,** jak donosi *Gwiazdka Cieszyńska*, coraz śmielej agitują socyaliści wśród robotników. Już teraz widać ślady tej agitacyi, bo górnicy odzywają się wcale nie po katolicku. Głównym

agitatorem jest niejaki Cyngr, który darmo tego nie robi, bo górnicy muszą mu płacić miesięcznie po kilkadziesiąt centów. To ciągłe podburzanie górników do nienawiści i pogardy przełożonych może doprowadzić do smutnej przyszłości. A jednak — dodaje *Gwiazdka Cieszyńska*, ze strony katolickiej nic się przeciw temu nie działa. Podobnie i my powiedzieć możemy, bo i u nas w Galicyi nic się nie robi ze strony katolików, chociaż socyaliści coraz więcej lud bałamucą. Straszna odpowiedzialność czeka kiedyś tych, którzy zamykają oczy na te zabiegi socyalistów, dążące do zbałamucenia ludu.

— **Straszna burza** przechodziła dnia 27 sierpnia wieczorem ponad naszym krajem. Wicher obalał domy i wyrywał drzewa z korzeniami. Od pioruna zgorzało w kilku miejscowościach wiele budynków i padło kilkanaście osób, szczególnie koło Krakowa i Tarnowa.

— **Panoramę Racławicką**, znajdującą się na wystawie we Lwowie, zamierzają zakupić Polacy z Ameryki i przewieźć ją za morze. Właściciele panoramy żądali za nią 100 tysięcy reńskich, ale może tę cenę obniżą do połowy, gdyż koszta już się im wróciły.

— **Biuro porady prawnej dla włościan.** Czterech adwokatów przysięgłych w Warszawie powzięło zamiar założenia biura porady prawnej dla włościan. Założyciele biura zamierzaja udać się do księży Proboszczów z prośbą polecenia włościanom tego biura. Zdałoby się i u nas coś podobnego.

— **Żywcem pochowany.** W Sielcach w Królestwie Polskiem zachorował nagle 18-letni robotnik ze znakami cholery. Aby go ratować, dano mu tak silną dawkę opium, że całkiem w kurczach skostniał, a jako wrzekomo umarłego, zajęto się zaraz jego pogrzebem. Gdy spuszczano go w trumnie do grobu usłyszano z pod wieka ludzki głos. Przestraszeni kopacze zostawili trumnę w grobie i uciekli ze strachu. Po kilku godzinach, gdy wieść się o tem rozeszła, poszło kilku odważniejszych ludzi na cmentarz i oderwało wieko od trumny. Straszny przedstawił im się widok. Żywcem pochowany człowiek usiłował z rozpaczą zrzucić wieko z trnmny, ale nadaremnie. — Ze skurczonemi nogami i skręconemi rękami leżał cały pokryty pianą. Straszna musiała być walka i straszny koniec.

— **Z Warszawy** donoszą, że aresztowano tam: Ksawerego Potockiego, Juliana Popławskiego, Teodora Szabłowskiego, Szmurłę i t. d. w nocy, z dnia 29 na 30 sierpnia. Przyczyną tego kroku było to, że wyżej wymienieni niby mieli zbierać składki na więźniów, skazanych na zesłanie na Sybir za uczestnictwo w obchodzie Kilińskiego. Skazanych osadzono w cytadeli. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod cerkiew na Placu Saskim, odbędzie się 13 września o godzinie 12 w południe. Na ten dzień, tak niecierpliwie oczekiwany przez moskali, przybyć ma do Warszawy 120 popów, wszyscy przedstawiciele władz Królestwa Polskiego, oraz wszyscy uczniowie i uczennice gimnazyów miejscowych bez różnicy wyznań. Krążą wieści, że naczelnicy powiatów zmuszają włościan do wzięcia udziału w poświęcenia cerkwi.

— **Po moskiewsku**. Z Królestwa Polskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego:* »Naczelny jenerał straży granicznej w Królestwie Polskiem rozesłał przed miesiącem poufny okólnik do podwładnych oficerów, w którym zakazuje im trzymać u siebie służących Polaków: lokaja, pokojową i kucharkę«.

— **Okropne skutki ciemnoty i wiary w zabobony**. Jak w naszym kraju, tak podobnie i we Włoszech i na wyspie Sycylii należącej do Włoch jest dużo wieśniaków nieoświeconych i wierzących w najgłupsze i najniegodziwsze zabobony. W Katanii (na wyspie Sycyli) panuje zabobon, że jeżeli się ziemię skropi krwią niewinnych dzieci, dopomoże to do odkrycia zakopanych skarbów. Pewien więc muzykant wiejski, niejaki Karmolo, wierzący w ten niegodziwy i głupi zabobon, zamordował w okrutny sposób 24 dzieci. Gdy go schwytano, zwaryował i umarł niedawno w domu waryatów. Przed trzema zaś tygodniami skradziono w pewnej miejscowości 20 dzieci, których zwłoki z rozprutemi brzuchami znaleziono w lasach okolicznych. Jednocześnie nieszczęśliwi rodzice tych zamordowanych dzieci, otrzymali bezimienne listy, by się nie martwili, bo przy pomocy krwi tych dzieci znaleziony będzie skarb, który im sowicie stratę dzieci wynagrodzi. Policya szuka usilnie mordercy. Gdyby ci ludzie mieli więcej oświaty, toby z pewnością w taki zabobon nie wierzyli i nie dopuszczaliby się takiej zbrodni.

— **Utarczka z opryszkami.** Z Palermo (Sycylia) donoszą: Postrachem okolicy był tu śmiały i okrutny zbój, Kandino, który na czele swej bandy zbójeckiej mordował, palił i rabował na całej wyspie. Napróżno wysyłał rząd oddziały wojska w celu ujęcia tego niebezpiecznego ptaszka; zdołał on się wymykać, dzięki znajomości kraju i pomocy wieśniaków, którzy drżeli przed nim. Znalazł się atoli odważny chłop, Franciszek Leonza z Cesaro, który udając się na robotę w pole, posłyszał, że banda zbójecka obozuje w pobliżu. Natychmiast zwołał radę wojenną, złożoną z dwóch sąsiadów i 3 swoich synów. Szczupły ten hufiec, postanowił zmierzyć się z opryszkami. Uzbrojeni od stóp do głów, udali się na poszukiwania, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności. Dobrze obznajomieni z okolicą, podkradli się do parowu, z którego wznosił się niebieski dym. Przyczołgawszy się bliżej, ujrzeli w jaskini 5 bandytów, piekących na rożniu koźlę; 6-ciu stało w odległości 60 metrów na warcie z tej strony, z której spodziewali się napadu wojska. Ponieważ nasi wieśniacy skradali się od strony przeciwnej, więc pozostali niepostrzeżeni. Stary dowódca wydał więc rozkazy, i każdy z naszych zuchów wziął jednego zbója na cel. Na dany znak, rozległy się strzały i trzech opryszków padło odrazu trupem, trzej pozostali ostrzeliwali się natychmiast. Gdy atoli nadbiegający z warty opryszek padł śmiertelnie ranny, opuścili chłopi kryjówkę, rzucając się w sześciu na dwóch zbójów. Ci bronili się zażarcie, w końcu jednak ciężko ranni, szukali ocalenia w ucieczce; dopędzeni zasztyletowani zostali własnemi puginałami. Z dzielnych chłopów żaden nie odniósł rany, zaledwie kolba strzelby jednego z synów Leonza była przestrzelona. W trupach rozpoznano straszliwych bandytów. Niestety nie było między nimi herszta. Zbóje zaopatrzeni byli w znakomite karabiny, rewolwery i sztylety, oraz w mnóstwo obrazków świętych. W pobliżu stało 6 mułów, objuczonych bronią i łupami.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

W. Lambée z Niżankowic, z prośbą do Matki B. Leżajskiej o zdrowie synka; Romanowie Grocholscy z Tarnorudy, z prośbą o opiekę Matki Boskiej, Leon Tchórznicki z Maksymowic, Julian i Róża kn. Puzynowie z Czarnołoziec, Apolonia Filar z Krościenka, Seweryna Abgarowicz z Bratyszowa: oby Bóg pobłogosławił temu przedsięwzięciu i zapalił serca ludzkie najwyższą ofiarnością, Konstanty Pawlikowski z Brześcian, W. Kozłowski z Sokala, Stanisław Dolański z Baranowa, Zygmunt Reinsperger z Czernichowiec, hr. Borkowska z Janowa, A. G., Juliusz Nahlik z Stupnicy, Kranzberg, J. K. z Krakowa, Stan. Katyński z Felsztyna, Ferdynand Knauer z Glinnej, klasztor WW. PP. Benedyktynek w Staniątkach, Ludwika Aywas w Krzywotułach, hr. ze Stadionów Wiśniewska z Krystynopola, W. Z. ze Lwowa z prośbą o podziękę za tyle doznanych łask i o dalszą opiekę, O. hr. Potocki z Mariampola, Aleksander Szczepański z Laszek, B. Krzeczunowicz po 5 złr.; X. M. W. z Górnego 6 złr.; Edm. hr. Krasicki z Liska, J. Kowalik z Leżajska, J. hr. Starzeńska z Dąbrówki, Marya Agopsowicz z Nazurny, P. Kielanowska z Kozłowa po 10 złr.; Ludwik hr. Dębicki z Jaworowa 15 złr.; Zdzisław i Marya Obertyńscy z Hujczego 30 złr.; Bronisława i Józef Godlewscy wraz z dziećmi Tadeuszem, Witołdem, Janiną, Bronisławą, Stefanią 50 złr.; Seweryn Stawiarski z Lipinek 100 złr.; N. N. z H. 200 złr.

Za powyższe tak hojne ofiary ku czci Matki Bożej złożone, składa podpisany wraz z konwentem najserdeczniejsze podziękowanie z obietnicą pamięci na łaskawych P. T. Dobrodziejów przed ołtarzem Pana Zastępów, by Bóg dobry i Matka Najświętsza każdy grosz na ten cel ofiarowany jak najsowiciej nagrodzić i stokrotnie odpłacić raczyła.

Ks. Ł. Dankiewicz,

Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 11 września 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żyto nowe 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 80 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. [60 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 16 do 30 września	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
16	*Niedz. 18 po Z. Św.* Ludmiły m. i Edity.	5	19	5	50
17	Poniedz. Piętna św. Franciszka i Lamberta.	5	20	5	47
18	Wtorek. Józefa z Kopertynu, wyzn.	5	21	5	45
19	Środa. *Suchedni.* Januarego męcz. i Konst.	5	23	5	43
20	Czwartek. Eustachego b. i Faustyna.	5	25	5	41
21	Piątek. *Suchedni.* Mateusza Apost. i Ewang.	5	26	5	39
22	Sobota. *Suchedni.* Maurycego bisk.	5	28	5	37
23	*Niedz. 19 po Z. Św.* Władysława z Gieln.	5	29	5	35
24	Poniedz. Gerarda bisk. i męcz.	5	31	5	33
25	Wtorek. Kleof. z tow. męcz. i Aurel.	5	32	5	31
26	Środa. Jozafata bisk. męcz. i Cypryana męcz.	5	34	5	29
27	Czwartek. Przeniesienie św. Stanisława.	5	35	5	27
28	Piątek. Wacława męcz.	5	37	5	25
29	Sobota. *Michała Archanioła.*	5	38	5	22
30	*Niedz. 20 po Z. Św.* Hieronima Dokt.	5	40	5	20

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca września.

(Z Kalendarza „Czecha").

☽ Druga kwadra dnia 22 o g. 1 min. 32 po południu. — Po krótkiem wypogodzeniu się, następnie burzliwe nawałnice.

● Nów dnia 29 o godz. 6 minut 44 rano. — Ranki chłodne i mgliste, dnie pogodne i ciepłe.